Poczta opłacona ryczałtem № 116. Rok IV. Warszawa, 10 Czerwca 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	**Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.**	Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Smutna jest dola narodu bez inteligencji. Ale czy jest inteligencja „polska"?

STRYCZEK.

Socjaliści i komuniści wiedzą, o co chodzi. Primum—trzeba osiągnąć władzę, a później robić, co się da. Być może, a nawet z pewnością, są śród nich ideolodzy wierzący, że swoim systemem zrobią raj na ziemi, ale gros ich armji chce poprostu zabrać majątek i kapitały posiadającym, to jest burżujom.

Lecz ten łańcuch rewolucyjny pięcioprzymiotnikowych kawalerów, jest sam łańcuchem niewolnika. Te bowiem szeregi proletarjackie są niczem innem jak wysłańcami, agentami i armją walczącą wielkiej międzynarodowej Finansjery, to jest w 4/5 żydów. Ci aktualni panowie świata, dążący do władzy absolutnej i niepodzielnej, to jest do Bolszewizmu, tworzą właściwy Bolszewizm, kręcą ruchami socjalistyczno-komunistycznymi, jak chcą. Burżuazja może być obrabowana lub wyrzynana, ale ich kapitał anonimowy jak tymczasem jest bezpieczny i przeciwnie każda rewolucja, każda rzeź powiększa ten kapitał. Rękoma, rewolucjami i głosowaniem powszechnem socjal-komunistów spływa złoto do kas new-yorskiego Wall-Street. I odwrotnie z tych kas, według potrzeby, idą subsydja dla bolszewizmu europejskiego czy to w postaciach ukrytych gotówki, czy za pomocą propagandy „chrześcijańskich" i sekciarskich stowarzyszeń humanitarnych, jak np. Ym-cia.

I ta agituje.

Sfery zaś posiadające jeszcze cokolwiek są tak ogłupione, ogłuszone i zaślepione, że trzymają się formy władzy republikańskiej, która wraz z powszechnem i bezpośrednim głosowaniem mas, może być wodą na młyn tylko socjal-komunistów, czyli wywłaszczenia bezwzględnego. Ta forma republikańska władzy jest dla ludzi cośkolwiek posiadających zupełnie beznadziejna, bo demagogji wywłaszczającej nikt nie przelicytuje. Mieszczaństwo więc i ziemiaństwo samo zaciska sznurek na szyi własnej, popierając partje polityczne, niby z programu umiarkowane, a faktycznie ulegające wszelkim kompromisom natury socjalistycznej, aby tylko utrzymać się na powierzchni politycznej. Oczywiście utrzymywać się aby na teraz, bo wkrótce wzbierająca fala wywłaszczająca zaleje je zupełnie.

Rozumiemy przyczyny takiego ślepego samobójstwa. Warstwy inteligencji polskiej zostały wychowane na ideologji, to jest na marzycielskim utopizmie Rewolucji Francuskiej. Trudno z tych głów usunąć osady romantyzmu rewolucyjnego. Zagadnienie władzy przedstawia się im nie państwowo, ani nie ekonomicznie, ale sentymentalnie. Zawsze patrzą w jakiegoś Messjasza: a jest nim albo chłop, albo robotnik, albo doktryna uprawiana z fetyszyzmem, zamiast religji pozytywnej, t. j. chrześcijańskiej.

Niestety, polityka jest tylko w części pedagogją, w dużej mierze musi być operacją, chirurgją. Chory musi uledz skrępowaniu, aby można go było operować.

Uważamy, że obrona polskich warstw posiadających jest zupełnie bezowocna na gruncie republikanizmu w zastosowaniu do warunków polskich. Na taką taktykę, na taki system szkoda i jednego grosza. Nie dość na tem, że szkodliwe złudzenie będzie trwało dalej, wzmacniając naturalnie siły przeciwnika, ale wraz z dalszem wywłaszczeniem siła obronna w jej postaci materjalnej będzie malała i tempo obrony będzie coraz słabsze, aż puls bić przestanie.

Przyjrzyjmy się, co i teraz jeszcze, choć mniej i ostrożniej, niż dawniej, piszą o monarchiźmie organy narodowych stronnictw politycznych. Nie tylko piszą, ale i rysują osłów z koronami na głowie, aby znieważyć nawet ten emblemat władzy suwerennej, która jest warunkiem najpierwszym istnienia praworządnego państwa polskiego.

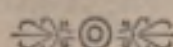
Kto tu jest osioł? Pozostawiamy odpowiedź przyszłości już bardzo bliskiej.

Cała praca ludzi, życzących serdecznie dobra krajowi, musi być skierowana ku temu, aby tego szalonego samobójcę wstrzymać w jego zapamiętałych uczuciowych obłędach i nawet wbrew jego woli niepoczytalnej zerwać mu z szyi stryczek.

Intelekt jako taki, pisze św. Tomasz, nie może być naruszony, bo jest częścią duchową człowieka, pozostaje więc okiełzać żądze.

Olbrzymia jest rola monarchistów. Fakty płynące szybko im dopomogą.

Red.



BIEG POLITYKI.

Co będzie z Rosją?

Pytanie to z pewnością nie najmniej interesuje Polskę, jako sąsiada. Co będzie z tym ogromnym światem ziemi politycznie, ekonomicznie, moralnie? Przecież choć przybliżenie trafny sąd o tej sprawie nadałby realny kierunek wschodniej polityce polskiej.

Przed wojną pisano o Rosji jako o sfinksie. Oczywiście na świecie wszystko jest sfinksem wskutek ograniczenia rozumu ludzkiego przez cielesność, z którą rozum jest życiem związany. Takim samym sfinksem może być i los Polski, Francji, Niemiec i t. d., jak i wszystko brane pod kątem wieczności. Ale pod kątem ograniczonym kilkunastu stuleci zagadka rozwiązana być może ze ścisłością wystarczającą do świadomego nieślepego stawiania kroków dziejowych. Doświadczenie historyczne, o ile wyciąga zeń wnioski intelekt krytyczny, to jest intelekt władający genjuszem wyboru i układu faktów zaszłych według ich wartości stosunkowej, daje ku temu materjały dostateczne.

Jednakże żadnego zrozumienia, a za tem sądu wartościowego niepodobna spodziewać się od ludzi, dla których historja zaczyna się od Rewolucji Francuskiej, to jest dopiero od półtora niespełna stulecia. Temu maleńkiemu kątowi patrzenia towarzyszyć musi odpowiednie zwężenie myśli i odpowiednie błędne wnioskowanie. Ze stanu atmosfery jednego tygodnia wnioskuje się o klimacie, albo mówi się tajemniczo: klimat jest sfinksem. Wszyscy ci myśliciele „demokratyczni" dyskwalifikują się sami przez się. Wartość realna ich poglądów i przewidywań zbliżona jest do zera. Wprowadzają w błąd i siebie i ogół.

Trzeba przyznać takim pisarzom rosyjskim jak Rozanow, Berdjajew, Kologriwow, Brianczaninow, że postawili co do istoty Rosji kwestję głęboko i bez okularów romantyki „Praw Człowieka", to jest demokracji. W ich dziełach można znaleźć wszystko, aby działania owego mniemanego sfinksa wytłumaczyły nam szereg zdarzeń i faktów historji Rosji. Pisarze ci ascetycznie otwierają rany duszy rosyjskiej, jak Hiob. Jeżeli jest w tym przesada, to nie w samochwalstwie. Myśli ich są tak wartościowe, jak Rewizor Gogola.

Rzecz zabawna i godna filozofów „Droit de l'homme", iż widzieli despotyzm carów, nie widząc despotyzmu tkwiącego w przyrodzie Rosji z jednej strony, a w duszy rosyjskiej, w jej religji — z drugiej. Oczywiście przez mikroskop nie widzi się słonia, chyba pchłę na słoniu.

Na dzieje Rosji składają się dwa elementy: 1) Rasa i klimat; rasa chaotycznie pomieszana tak jak i klimaty, gdzie wszystko jest krańcowe i przypadkowe, 2) Dusza tego narodu, wychowana od wieków bez jakichkolwiek doktryn i reguł moralnych i religijnych. O tej duszy pisze Brianczaninow:

„Porwana jest ona na strzępy i niepodobna zebrać kawałków. W tem tkwi tragedja, w tej walce wewnętrznej nieustannej pomiędzy różnemi częściami duszy. Aby znieść tę walkę w swej głębi istota poszukuje ciągle rozrywki lub podniety, znajdując ją bądź w cierpieniu umartwienia, bądź w zbrodni bluźnierstwa, bądź jeszcze w całkowitem zaparciu się swego ja. Stąd płynie ta manja wędrowania i pielgrzymowania po bezmierności kraju. Czegoż szuka? Czy państwa niebieskiego? Tak, jeżeli to państwo niebieskie nazywa się spokojem duszy. Ta biedna dusza rosyjska żyje w atmosferze Apokalipsy, ciemnej jak sama Apokalipsa. Ostatecznie wszystko jest tu mgliste, bezładne i niedokończone tak na ziemi, jak i w niebie rosyjskiem. Nikt i nigdy na to nie pomoże".

Jest to więc stan beznadziejny, a politycznie względem państwa anarchiczny. Każda władza jest z gruntu w Rosji nienawidzona. Dusza jest z natury anarchiczna. Taką zrobiło ją bizantyjskie prawosławie.

Nadzwyczajny genjusz Piotra Wielkiego (podobno był on synem Anglika) narzucił tej anarchji kajdany. Przymus trwał dwa stulecia. I ostatni car z Romanowów zginął na tę mistykę, od której chciał leczyć Rosję Piotr, a później Katarzyna. Tron jego zwalił „starzec wędrowny", sekciarz Rasputin.

Nasuwa się pytanie, czy historja Piotra się powtórzy w drugiem wydaniu, co jest możliwe, choć nieprawdopodobne. Jest godne uwagi, że rząd bolszewicki wypiera się obecnie tołstoizmu. „My nie jesteśmy tołstojowcami" oznajmił któryś z dyktatorów moskiewskich. Więc cóż będzie dalej z religją? Jaka spójnia tych 150 miljonów ludzi? Atomizacja sekt buntowniczych, niczem niezadowolonych, wędrujących od nieba do ziemi, a po drodze niszczących wszelkie przedmioty kultury z pasją mistyczną, bo przeszkadzają one do osiągnięcia spokoju.

Czy Piotrem będą znowu Niemcy, organizatorzy bata? W każdym razie dzieje te wydają się dość odległe w przyszłości. Ale może być wypadkowy pro-niemiecki najazd hord, jako pomocników do rozstrzygnięcia sporu granicznego polsko-niemieckiego. To stać się może.

Ale strzeżcie się w Polsce! Mistyka anarchiczna, na jaką choruje Rosja, pojawiła się i w Polsce szczęśliwie wykarmionej kulturą łacińską od wieków. Symptomaty tej mistyki wyraźne objawiły się w romantyce naszej XIX stulecia, zbliżając nas do barbarzyństwa rosyjskiego. Śród niewoli walka o niepodległość maskowała tę chorobę. Po uwolnieniu ruska dusza, mówiąca polskim językiem, występuje wyraźnie. Część naszego narodu, część inteligencji i literatury posiada w sobie beznadziejny tragizm Rosji.

I dlatego dziś, gdy otwarłyby się szerokie pola na wpływy Polski na Wschodzie, polskość rozcieńczona ma słabe siły do ekspansji, mając chorobę w domu.

ZWIĄZKI TAJNE. 22)

W „Świątyni Wolności", dawnym klasztorze Benedyktynów, żyd, obywatel Lambert, wygłosił gwałtowną mowę:

„Dowiodę wam, obywatele, że wszystkie formy nabożeństwa są oszustwem, poniżającem zarówno ludzi, jak i bóstwa. Nie będę dowodził tego filozoficznie, bo się na tem nie znam, ale tylko światłem rozumu".

Gdy już monarchja francuska była gruntownie obalona, w roku 1794 książe Brunświcki, sam Illuminata (z przydomkiem Aaron) Wielki Mistrz Masonerji Niemieckiej, wobec groźby Rewolucji i dla Niemiec, wydał do Lóż masońskich odezwę, żę wobec zepsucia masonerji przez Illuminatów, Zakon musi być czasowo zawieszony. Wydano odezwę: (Podobnież w 1917 r. Niemcy zapuścili w Rosję rewolucję, a później gdy spartakusy i u nich wybuchli, stłumili ją. Dodajmy, że i ten sam książe Brunświcki, wódz armji pruskiej w r. 1792, która wkroczyła do Francji i mogła była łatwo obalić rewolucję, po utarczce pod Valmy z powodów niewyjaśnionych dostatecznie, cofnął się, czem zdecydował o powodzeniu terrorystów).

Odezwa brzmi in extenso (jest to dokument wielkiej wagi):

„Wobec burzy powszechnej w świecie politycznym i moralnym, spowodowanej przez obecne rewolucje, w tym okresie najwyższego oświecenia i głębokiej ślepoty, byłoby przestępstwem wobec prawdy i ludzkości ukrywać w dalszym ciągu to, co jest kluczem do przeszłych i przyszłych zdarzeń i należy nie wykazać ogółowi, czy droga, jaką poszedł, jest drogą obłędu czy wiedzy. Odnosi się do was wszyscy czcigodni bracia wszelkich stopni i wszelkich bujnych systemów. Kurtyna musi być podniesiona, aby wasze oślepione oczy dojrzały upragnione przez was napróżno światło, z którego pochwyciliście zaledwie kilka błędnych promieni.

„Podważyliśmy budowę ciemności. Ciemność znikła, ale światło straszliwsze, niż sama ciemność, uderza na nasz wzrok. Widzimy nasze dzieło napełniającem ziemię ruinami, widzimy zniszczenie, jakiego ręce nasze nie są już w stanie powstrzymać. A dzieje się to dlatego, że odpędzamy robotników (budowniczych) od warsztatów. Ostatnim uderzeniem młota rozbijamy kolumny robotnicze. Opuszczamy świątynię pustą, pozostawiając przyszłości wielkie dzieło, które ma je dźwignąć z ruin i uzupełnić.

„Powstała wielka sekta, która wziąwszy za pretekst dobro i szczęście człowieka, pracowała w ciemnościach spisku nad tem, aby to szczęście ludzkości zdobyć dla siebie. Sektę zna każdy. Znani są ludzie i ich nazwiska. Oni to podminowali fundamenty Zakonu aż do stanu zupełnego zniszczenia. Oni zatruli ludzkość, wprawiając ją w obłęd na kilka pokoleń. Ferment śród ludów jest ich dziełem. Założyli oni plany ambicji nienasyconej na politycznej próżności narodów. Ich przywódcy potrafili wszczepić tę pychę w głowy ludów. Rozpoczęli od rzucenia odrazy ku religji. Wynaleźli prawa człowieka, których niepodobna odkryć w prawie natury i zmusili ludy, że wydarły od panujących uznanie tych rzekomych praw. Ich plan porwania wszelkich węzłów społecznych i zniszczenia porządku był wypowiedziany w mowach i w działaniach. Zalali świat mnóstwem publikacyj, zwerbowali uczniów z wszystkich klas i stanowisk, wprowadzili w błąd ludzi najprzenikliwszych fałszywemi przedstawieniami różnych intencyj. Posieli w sercach młodzieży ziarna chciwości, podniecając ją przynętą najnienasyceńszych namiętności. Nieokiełzana próżność, żądza władzy były to jedyne motywy tej sekty. Ich mistrzowie mają jedynie na widoku trony ziemi, a rządy ziemi mają być prowadzone przez nocne kluby.

„To się działo i dotąd dzieje. Ale zaznaczamy, że panujący i lud bezbronny nie wiedzieli o tem, co się stało. To mówimy całkiem otwarcie: nadużycie naszego Zakonu, niezrozumienie naszej tajemnicy, wywołały wszystkie te polityczne i moralne wstrząśnienia, jakich pelen jest świat obecny. Wy, coście wtajemniczeni, musicie złączyć się i podnieść jeden głos, pouczyć ludy i panujących, że sekciarze i odstępcy naszego Zakonu byli jedynie i będą sprawcami obecnych i przyszłych rewolucyj. Musimy zapewnić panujących i ludy, na nasz honor i nasze trwanie, że nasze stowarzyszenie nie jest winowajcą tego zła. Ale aby nasze powołania miały siłę i aby im wierzono, musimy zdobyć się na zupełne poświęcenie dla ludów. Wycinając korzenie nadużycia i błędu, musimy od tej chwili Zakon rozwiązać. Dlatego czasowo go analujemy. Rezerwujemy założenie. w przyszłości, w lep-

Dyscyplina myślenia.

U ks. Zdzisława Lubomirskiego odbywają się bardzo pożyteczne wieczory dyskusyjne na temat zagadnień politycznych, zarówno aktualnych jak i zasadniczych. Na ostatnim wieczorze był przedstawiony między innymi i referat p. Mackiewicza, redaktora „Słowa" wileńskiego, o „Imperjalizmie, Konserwatyzmie i Nacjonalizmie". Związek tych trzech różnorodnych pojęć, bardzo używanych, lecz niestety i bardzo nieustalonych, wymagałby uprzedniego uporządkowania definicyj i rozróżnień rodzajowych.

Otóż wszystkie te trzy pojęcia mogą się odnosić do uczucia, do refleksji — idei—orjentacji, wreszcie do zastosowania w systemie rządzenia czyli politycznym.

Uczuciowo.

Uczucie konserwatywne jest to przywiązanie do tego, co jest i jak jest, jest to niechęć zmiany wogóle. Przeciwieństwem (contrarium) konserwatyzmu jest chęć zmian, uczucie postępowe.

Uczucie nacjonalne jest to przywiązanie do pewnej jakości narodowej w przestrzeni i w czasie. Przeciwieństwem nacjonalizmu jest indywidualizm, czyli skierowanie wyłączne przywiązania na jednostkę.

Uczucie imperjalistyczne jest to uczucie przyjemności—chęci przewodzenia komuś czy czemuś. Uczucie to w naturze ludzkiej nie ma sobie przeciwnego, bo służbistość lub obowiązkowość jest jednem z jego potwierdzeń. Imperjalistą w obchodzącym go zakresie jest każdy.

Wszystkie te trzy uczucia, tak związane z naturą ludzką, są różnorodne, to jest nie wykluczające się wzajem, lecz przeciwnie mogą się wiązać razem w różnych zestawieniach. Naprzykład: konserwatysta może być zarazem i nacjonalistą, może być indywidualistą i t. d. Nacjonalista może być konserwatystą lub postępowcem i t. d. Quot corda, tot sensus (ile serc, tyle uczuć).

Refleksyjnie.

Uczucia te pomieszane w natężeniach i jakościach różnych wchodzą jako materjał twórczy do intelektu. W intelekcie odbywa się przeróbka (transformacja) ich na doktryny, idee, orjentacje i t. d., jak się to komu podoba nazwać.

Z uczucia konserwatywnego powstaje prawda Faktu Dokonanego czyli Doświadczenia wogóle.

Z uczucia postępowego powstaje prawda Ruchu zjawisk.

Z uczucia nacjonalnego powstaje prawda Wspólnoty narodu w przestrzeni i w czasie. Z uczucia indywidualnego powstaje prawda Osobowości.

Z uczucia imperjalistycznego powstaje prawda Porządku, czyli ustosunkowania hierarchicznego. Narody niskiego gatunku, o słabych popędach imperjalistycznych, mają i słabą ideę Porządku, pozostają zatem w anarchji, bo ich chęć przewodzenia poprzestaje na kłótniach wewnętrznych.

Te idee, te prawdy, tak jak i źródła uczuciowe, z jakich powstały, nie wykluczają się wzajem, lecz mogą być stosowane w różnych proporcjach wzajemnych.

W działaniu.

Te prawdy wchodzą, jako idee motorowe do systemów rządzenia. Niema systemu rządzenia, któryby ich mógł nie uwzględniać. Jednakże uwzględnienie bywa w różnym stopniu, a to zależnie od środowiska, do którego system stosuje się. Środowiska bywają różne. Polityka więc bywa konserwatywna mniej lub więcej, nacjonalna mniej lub więcej, imperjalistyczna mniej lub więcej. Trafność systemu zależy od umiejętnej oceny potrzeb środowiska. Ta ocena jest rzeczą trudną, a jest przecież podstawą dobrego systemu rządzenia.

Być może, że te zasadnicze wyjaśnienia ułatwią dalszą analizę szczegółową konserwatyzmu, nacjonalizmu i imperjalizmu w ich postaci polskiej i w zastosowaniu do naszego systemu rządzenia w jego formie pożądanej. Jesteśmy bowiem w kompletnym nowicjacie umiejętności politycznych traktowanych z gruntu.

J. B.



Krok naprzód.

P. poseł Cwiakowski, przywódca Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej, uchwałą Rady Naczelnej tejże Organizacji, zamienił Organizację Włościańską na Organizację Wszechstanową. M. O. W. pozostanie nadal w literach M. O. W., ale około idei monarchji dynastycznej skupiać będzie i grupy nietylko włościańskie. Rozwój jest prawidłowy. Z korzenia, z ludu powstaje drzewo, trzeba aby miało gałęzie i liście.

Polska nie ma wiele czasu do uformowania się, do stabilizacji wewnętrznej, zanim przyjdzie w Europie nowa wielka rozgrywka dziejowa.

Mussolini w swej przedziwnej mowie w Izbie Włoskiej powiada, że około 1935 r. rozpocznie się epoka „krucjatowa". Termin ten może być i krótszy, a przesadność odbywających się igrzysk olimpijsko-sportowych zamieni się w chmury aeroplanów i obłoki gazów trujących.

Rządy, powstające z wyborów powszechnych, władza suwerenna przypadkowo powstająca z opinji, opinja z prasy, prasa ze złota, a złoto nie ma ojczyzny, taka władza nie może się skutecznie oprzeć rewolucyjnemu naporowi bolszewizmu. Narody bronią się. We Włoszech dyktatura, w Hiszpanji dyktatura, w Polsce i we Francji dekrety prezydentów, a tam tylko rzeczy rozwijają się pomyślnie, gdzie szefowie rządów mają trwałe oparcie o dynastję. Wszędzie gdzieindziej wszystko jest płynne i nieświadome najbliższego jutra.

Ruch monarchiczny w Polsce zapoczątkowała grupka młodzieży i szczupłe grono ludzi, którzy rozpoczęli akcję propagandową idei w „Pro Patria". Wkrótce potem zaczęły powstawać różne organizacje z aspiracjami polityki czynnej. Jeżeli być może nie brakowało im dobrych chęci, to jednakże brakowało jasnego pojęcia o zadaniach monarchji „nowoczesnej" i o warunkach powstania takowej. Gdyby liczyć wyłącznie na zwycięstwo doktrynalne zasady monarchicznej nad zasadą republikańską — czekalibyśmy na to długie lata, ale na monarchję z „potrzeby", niezastąpioną niczem innem, długo czekać nie będziemy. Musi się do niej skłonić patrjotyzm polski, gdy będzie przyparty do muru i pozbędzie się wreszcie złudzenia, że na piaskach ruchomych żadnego gospodarstwa zakładać nie można — chyba koczowniczy namiot.

Malkontentyzm ze stanu obecnego niewątpliwie wzmaga się, spójność braterska polska w dalszym ciągu rozluźnia się, chleb powszedni dla Polaków coraz suchszy, igrzysk wprawdzie coraz więcej, manifestacyj, obchodów i t. d., ale wraz z nimi coraz więcej bezprawi. Rzecz publiczna wygląda nie na coś serjo, lecz na zabawkę. Wprawdzie wiatr z Europy przynosi różne wielkie rodzące się tam i rosnące idee, ale u nas, w atmosferze aktualnej, te wielkości przybierają zawsze postać kompletnej karykatury.

Monarchistom, czy to entuzjastom czy intelektualistom, pozostaje konsekwentnie iść drogą prostą, jedną i jedyną, jaka pozostaje. Głosić ideę porządku i warunek pierwszy i główny — jej urzeczywistnienia.

R.

---

szych czasach, kiedy nasz wysoki związek może być pożyteczny".

W pięć lat później w r. 1799 parlament angielski rozwiązał wszystkie stowarzyszenia tajne oprócz Frankmasonerji.

Odezwa księcia Brunświcku ma charakter łez krokodylich—po pożarciu Francji. W masonerji zaś nic się faktycznie nie rozwiązało, nie zmieniło. Było to, jak się zdaje, umycie rąk po krwawej łaźni, stosowane zresztą już przez Assasynów. Rozwiązano się pozornie.

Po ukonczeniu Rewolucji, w czasach Napoleona nastąpiło duże ożywienie w masonerji. Wstępowali do niej wysocy urzędnicy, generałowie, artyści, uczeni i szlachta. Mistrzem Wielkiego Wschodu był wtedy Cambacères. Napoleon i jego wojska roznosiły masonerję (a i prawa dla żydów) po całej Europie. Po Jenie w roku 1806 przyniosły ją w dużej ilości i do Polski. Wiele osób z wyższych sfer w Warszawie przystąpiło do masonerji, która stała się modą. Ci ludzie formowali w Sejmie Kongresówki reformy liberalne, które ciągle stawiały Królestwo w konflikcie z cesarzami rosyjskimi. Polacy byli sentymentalnemi narzędziami spiskowców zachodnich i bawili się francuską piłeczką z napisem: „L. F. E.", jak dzieci. Powtarza się to i w naszych czasach. Epoka napoleońska jest jednocześnie początkiem dopuszczenia żydów do inteligencji polskiej.

Ostateczna konkluzja rewolucyj ujawniła się w spisku komunistycznym Babeufa (ob. książka Bessand-Massenet p. t. „Atak Grenelle" wydana u Hachette'a w r. 1926). Do spisku tego należeli głośni republikanie jak Tallien, jak miljoner Le Pelletier. Program ich był: obowiązkowa praca ręczna dla wszystkich, rozdział równy majątków, uwięzienie bogatych, zniesienie monety wymiennej, wychowanie wspólne dzieci i t. d. Babeuf powstał zbrojnie. Rozstrzelano go z 400 towarzyszami uzbrojonymi. Wspólnicy wyżej postawieni wykręcili się od kary. Komunizm we Francji powtórzył się w r. 1848 i w 1871, a w tej chwili nurtuje potężnie z nieznanem jutrem.

Za republiką idzie komunizm „jak cień za ciałem", pisze pisarz francuski. Republika demokratyczna ma dwa sposoby fatalnego wywołania komunizmu. Naprzód—logicznie, przez koordynację pojęć, bo za zrównaniem politycznem idzie zrównanie socjalne. Powtóre niezdolność rządów demokratycznych do załatwienia wielkich kryzysów skazuje wielką liczbę robotników i drobnej burżuazji na nędzę, jaka wydaje się im nie do pojęcia, której przyczyn głębokich nie widzą, co pcha ich znowu do rewolucji.

Obłęd towarzyszący rozigraniu się namiętności przez idee rewolucyjne, jest nie do uwierzenia. Pewien jakobin, podniecony akcją gilotyny, wskoczył na trybunę Konwentu, krzycząc: „żądam, abyście mnie zamordowali".

Żydzi cynicznie przyglądają się temu cyrkowi, jak ów dandy miljoner paryski, mówiąc:

„Robactwo ludzkie roi się na ziemi. Odradza się z nadzwyczajną szybkością. Szczęściem przychodzą od czasu do czasu rzezie oczyszczające. Gdyby nie było wojen, powodowanych przez brak żywności, miljardy istot myślących szukałyby pożywienia na śmietnikach. Dwunóg nie wie nawet o przysłudze, jaką wyświadczają mu wojownicy".

Skasowany Weishaupt i Illuminizm działali w dalszym ciągu i jeszcze silniej. Całe stulecie XIX jest historją rewolucyj i morderstw politycznych. Odsyłamy czytelnika do dokumentów, drukowanych na samym wstępie książki i przechodzimy do stanu obecnego masonerji i jej głównych filjacyj.

(Koniec części drugiej). *Videns.*

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

TEZA X.

Funkcja ustawodawcza, na czele jej uchwalenie budżetu, nie może być wykonywana kompetentnie przez Rząd bez pomocy Przedstawicielstwa Narodowego. Celowe wykonywanie tej funkcji odbywa za współdziałaniem wszystkich władz Rządowych urzędniczych z Sejmem i z Senatem, to jest wszystkich kompetencyj. Charakter i zakres tego współudziału ujęty jest w przepisy.

Czynność ustawodawcza, to jest tworzenie norm prawnych, jest akcją złożoną i zbiorową. Wymaga dużej ilości zgromadzonego wszechstronnie materjału oraz selekcji tegoż materjału. Dlatego do tej czynności muszą być powołane wszelkie kompetencje.

1) Musi być uznana potrzeba ustawy, co się nazywa inicjatywą ustawodawczą.

2) Ustawa musi być sporządzona jako projekt.

3) Projekt ustawy musi iść pod obrady dla ewentualnego dokonania zmian, dopełnień lub poprawek.

4) Ustawa musi być zatwierdzona, aby stała się prawem obowiązującem.

Inicjatywa ustawodawcza przysługuje zasadniczo każdemu obywatelowi i każdej organizacji. Potrzebę ustawy może postawić opinja publiczna, prasa. Może postawić Król, Rada Ministrów, Przedstawicielstwo Narodowe. Formalnie sprawę potrzeby ustawy wnosi Rada Ministrów lub Przedstawicielstwo Narodowe. Potrzebę ustawy w pewnych razach można poddać plebiscytowi, to jest głosowaniu powszechnemu dla zasięgnięcia opinji. Stosuje się to do spraw takich, gdzie np. chodzi o samoograniczenie ludności w jej dodatkowych przyzwyczajeniach materjalnych lub obyczajowych, np. o picie spirytusu, o istnienie domów publicznych i t. d. Plebiscyt może być stosowany tylko w krajach o rozwiniętym samorządzie, a zatem o wysokim stopniu uświadomienia narodowego i państwowego.

Prerogatywa oddawania jakiejś sprawy do plebiscytowania należy do Króla.

Ustawy sporządza Rada Ministrów z posiadanych przez nią i dostarczanych wszelkich materjałów, pochodzących z jakiegokolwiek kompetentnego źródła. Projekt ustawy musi być akceptowany przez Sąd Najwyższy, co do tego, czy nie zawiera sprzeczności z obowiązującemi prawami zasadniczemi.

Projekt Rady Ministrów idzie pod obrady Przedstawicielstwa Narodowego, które sporządza o projekcie opinję protokularną, to jest obejmującą opinję różnych poglądów wypowiedzianych na posiedzeniach lub w Komisjach Przedstawicielstwa Narodowego.

Z kolei swoją opinję protokularną o projekcie sporządza Senat.

Wszelkie te dokumenty idą do Króla. Król albo projekt zatwierdza, albo odsyła do Rady Ministrów do zmian, wedle swoich wskazówek (Rada Suwerena), poczem projekt z ewentualnemi zmianami ulega postępowaniu jak wyżej.

Jest przeto prerogatywą króla, że żadna ustawa przezeń niepodpisana, nie obowiązuje obywateli.

Prerogatywą narodu jest to, że wszyscy, nie wyłączając Króla, muszą się stosować do ustaw, przezeń podpisanych, dopóki te ustawy nie są zastąpione lub zmienione przez inne ustawy, wydane prawnie.

Prerogatywą racji stanu, czyli Państwa jest to, że w razach wyjątkowych, uznanych za wyjątkowe przez ścisłą Radę Suwerena (patrz tezę 9), ustawy obowiązujące mogą być czasowo zawieszone, postępowanie zaś regulują proste dekrety królewskie.

Postępowanie z taką ustawą, jak ustawa budżetowa, będącą terminową roczną potrzebą Państwa, powinno być określone prawem budżetowem, jakiego np. w Polsce dotychczas wcale niema. Niema zresztą zasadniczej przeszkody w państwie normalnem, aby ustawa budżetowa obejmowała lat kilka, a co rok deliberowano jedynie nad zmianami. Byłoby to z pewnością ulgą dla planu gospodarczo-finansowego ministra Skarbu.

J. Bończa.

ROZWAŻANIA.

XVI. Konstytucja Chlewa.

Do Wielmożnego Ruplecia.

Pośród zajęć różnorodnych, do jakich jestem powoływany, zaprzyjaźniłem się i ze światem świń, to jest z chlewem. Prawdopodobnie wyraz „przyjaźń" w stosunku do świni nie maluje rzeczywistości, więc poprawiam go i piszę, że jestem „obserwatorem" świń i jako taki obserwator, mam władzę nietylko inwigilacji, ale i represyj. Jestem, jak Zubow lub Potemkin, do pomocy oprzątce Katarzynie, cielistej i energicznej babie z giestami imperatrycy.

Konstytucja chlewa różni się zasadniczo od ustroju kurnika. Ptaszki zwłaszcza, o ile mają jeszcze skrzydła aktywne i fruwają, są to narody zwarte, monarchiczne. Pomiędzy świńmi niema żadnej hierarchji, żadnego porządku. Jest to naród demokratyczny.

Równość panuje tu zupełna. Jeżeli podrzucić im koniczyny lub seradeli, wszystko pcha się jedno przez drugie, koziołkując, przewracając i kwicząc. Ani prosię lub warchlak nie uszanuje dorośłaka, ani wieprz nie da miejsca prosięciu, ani kiernoz nie zważa na maciorkę, a maciora gryzie wieprza. Jest tu tylko jedna symfonja kwiku.

Chłoszcząc to batem, doznaję pewnej przyjemności, jak gdybym był dobrodziejem ludzkości, przepraszam, świńskości. W stosunku do ptaszków miałbym skrupuł używać plag, gdy widzę, naprzykład, że kogut — król patrzy się z zadowoleniem, jak kurki zręcznie wydziobują ziarna pszeniczne, a sam przydziobuje z boku i nie łakomie, świadomy, że gdyby utył, trudnoby mu było spełniać statecznie swoje funkcje królewskie. I tak powściągliwość bywa nagrodzona, bo jako chudziec nie pójdzie ani na rosół, ani na pieczyste.

Więc bat świszcze, choć kości nie trzeszczą, bo świnie w Żarnicy są tłuste i idą na boczki eksportowe do Anglji. Świnie zresztą nie obrażają się i nie rewoltują, dopóki mają papu, nie wiedząc zresztą, że im są tłustsze, tym bliższa jest chwila rzezi.

Obserwacja duszy tego jestestwa, boć jako żywe duszę posiada, doprowadza do wniosku, że świnia jest wybitnym indywidualistą. Wyrazem muzycznym tego indywidualizmu jest kwik. Wsłuchiwałem się w te kwiki. Są one objawem nadludzkiego, to jest nieludzkiego wielkiego apetytu, instynktu opasu.

Figura świni takiej duchowości odpowiada. Oblicze tego stworzenia, to jest ryj, patrzy w ziemię i absolutnie nic nie widzi, co się dzieje po nad u góry i po za nią. Skutkiem tego intelekt ma teren ściśle ograniczony i wyspecjalizowany. Świnia, jako wielki indywidualista, jest najmądrzejszem ze stworzeń, co się tyczy osobistego wyżywiołu. Jak wiadomo robi nawet wynalazki pod ziemią: wywąchuje trufle. Jest ona genjuszem działania osobistego, podmiotowego, genjuszem sprytu.

Położy się w błocie, dobrze jej i marzy. O czem—nie wiem, ale jej piękne liryczne oczy mają wyraz, jakgdyby napawały się rozkoszą życia. Cały raj na ziemi jest w tej łezce świńskiej. A może śni o szczęściu powszechnem świńskości?

To jej nie przeszkadza pożerać swoich prosiąt.

Świnia posiada godność. Jeżeli ją ktoś obraża lub uraża, stawia się, jeży, palają jej oczy. Ale intuicją zmierzy siłę przeciwnika i w razie gdy oceni go za silniejszego od siebie, poważnieje i gotowa wejść w kompromis.

Filozofją chlewa jest epikureizm. Jakgdyby instynkt mówił jej, że wkrótce pójdzie na rzeź, nie myśli o jutrze, ale oddaje się uciechom lubieżnym i zmysłowym. Gdy ją gładzić, chrząka. Jest to druga jej melodja. Jeżeli kwik jest jej wyrazem bojowym walki, to chrząkanie — rozkoszy.

Rzymianie starożytni, którzy odziedziczyli wielki smak po Grekach, a zdrowy sens z własnej rasy, rozumieli świnię wybornie i traktowali ją według jej mięsa i według jej duszy. Znali więcej niż my, bo podobno aż 55 gatunków wyrobów masarskich, a zgodnie z epikureizmem świni, dogadzali jej nawet przy zarzynaniu. Przed aktem ostatecznym upajano świnię gorącem winem, aby kończyła w dobrym humorze i według swych skłonności. Znać w tym prawdziwych humanistów, gdzie żyły takie pary, jak Petroniusz i Eunice.

Zważywszy powyższe cechy duszy świńskiej, niepodobna pisać o Konstytucji chlewa, jako o czymś w rodzaju Magnae Chartae angielskiej lub paktów konwentów polskich. Jedynie rządy absolutystyczne mogą utrzymać ład i samo istnienie tych stworzeń, tego narodu indywidualistów, gdzie prosięta trzeba odbraniać od matek, aby nie były pożarte. Baczna inwigilacja jest tym niezbędniejszą, że demokracja świńska jest tak podatna na choroby zaraźliwe i śmiertelne, jak żaden inny naród zwierzęcy.

Widzisz więc, kochany panie, że nie marnuję czasu na darmo.

Przeżywam nieznane mi nowe rozkosze poznania, jakich dotychczas nie zaznałem nigdy. Mam przed sobą wielkie modele. Sama natura je pieści. Snuje mi się poemat o „Wielkiej Świni" w oktawach albo w tercynach, jeszcze nie wiem. Świnia przedstawia mi się bohaterem historji, a literatura — symfonją kwiczenia i chrząkania.

Ignacy Oksza-Grabowski.

Król, jako „dziedziczny cudotwórca“.

Niejednokrotnie już mieliśmy okazję znajdywać w różnych pismach wzmianki, jakoby monarchiści łączyli z osobą króla pojęcie jakiegoś „deus ex machina“, który jedynie samym tylko pojawieniem się sprawi raj stroskanej Ojczyźnie. Niedawno „Kurjer Warszawski“ w artykule p. t. „Król—Cadyk“, przedstawił w tym właśnie świetle zapatrywania nasze.

Z osobą króla złączono nieoderwalne pojęcie jakiegoś cudu, przyczem „Kurjer Warsz.“ starał się zademonstrować czytelnikom monarchistów, jako wyłącznie cudu tego wyglądających.

Jak wyraża się „Kurjer Warsz.“ „Władca w gronostajach“ rozkaże, aby było „cacy“ i już błogość rajska ogarnie zwichrzone żywioły naszych niedomagań.

Nie dziwi nas rozbieżność zdań nawet w kwestjach tak zasadniczych, jak ustrój Państwa. W pojęciu naszem nie kwestjonuje to dobrej woli demokratów, którzy dla mniemanego dobra tejże samej Polski myśli swoje wyznają.

Niewolno wszakże przedstawiać zapatrywań drugich w świetle innem, niż to oni sami oficjalnie czynią. Autor „Króla-Cadyka“ daje nam dowód, iż krytykując monarchistów, nie zapoznał się przedtem ani z naszemi ideami, ani z tem wszystkiem, o czem głośno mówimy w piśmie naszem. Mówi się o monarchistach, nie racząc dla dobra udatnej krytyki zapoznać się z nimi. W odpowiedzi na zarzut, iż „nie zarysowywuje się żaden konkretny program, z którym przyszlibyśmy do JKMości“, pozwalamy sobie przypomieć, iż program nasz był oficjalnie podany w № 63 „Pro Patria“, oprócz zaś tego, szczegóły i zasady nasze są omawiane w każdym numerze tejże. Program nasz oparty jest nie wyłącznie na jednej osobie króla, ale na całym zespole nieodłączalnych wytycznych, z których jako ważniejsze są:

a) zniesienie zbrodniczego pięcioprzymiotnikowego głosowania, które zrównywując kompetencje analfabety z kompetencjami profesora uniwersytetu, sprawia, iż państwem rządzi ciemna banda, a nie ludzie wykwalifikowani w trudnej sztuce rządzenia;

b) przedstawiliśmy odpowiedzialność ministrów przed królem i parlament zrozumiany przez nas, jako organ doradczy;

c) podkreśliliśmy nienaruszalność prawa własności, jako nierozłączność przykazań naszej Rzymsko-Katolickiej religji;

d) wykluczyliśmy żydów od obywatelstwa polskiego, ponieważ religja ich nie da się pogodzić z lojalnością względem państwa;

e) oprócz tego ujawniliśmy nasz sąd o ważniejszych kwestjach socjalno-ekonomicznych, podając program środków uzdrowienia.

Pozwalam sobie wymienić tych kilka wytycznych, by zwrócić myśli „Kurjera Warsz.“ w kierunku przejrzenia „niezarysowanego programu“ i zdania sobie sprawy, iż jest on zarysowany.

Wracając do kwestji spodziewanych cudów „dziedzicznego cudotwórcy“, wyjaśnić pragniemy, iż nie czekamy z opuszczonemi rękoma na cuda królewskie, lecz przeciwnie, pod berłem króla pragniemy zdobyć możność produkcyjnej pracy, widząc bezowocne nasze szarpania się pod skrzydłami demagogji demokratycznych. Zdajemy sobie sprawę, że lata pracy pod berłem króla, z trudem naprawią to, co tak szybko zepsuła republika. Stanęliśmy pod sztandarem naszych przekonań, pragnąc ratować kraj, póki jeszcze pora. Po niedługim czasie republikańskich rządów, miałby słuszność demokrata z „Kurjera Warsz.“, twierdząc, iż ocalić Polskę mógłby nie ziemski król, ale król-cudotwórca.

Karol Połocki.

O naśladowaniu Mussoliniego.

Takie czasy nastały, że Mussoliniego nawet „Polska Zbrojna“ już chwali. We wstępnym artykule tego pisma z d. 30 maja b. r. p. M. Gruszczyński, zachwycony mową Il Duce, delektuje się zwłaszcza jego tezą: „Wszystko dla państwa, nic przeciwko państwu, nic poza państwemi“ i prawi morały stąd wynikające dla „niektórych narodów“.

Teza ta jest słuszną, lecz nie w każdym przypadku. Reprezentanci najwyższych władz państwowych powinni nieustannie pamiętać, że:

1) nie naród istnieje dla państwa, ale przeciwnie, państwo dla narodu;

2) państwo, żądając lojalności względem siebie od narodu, musi wzajem być lojalnym względem narodu, to jest gwarantować narodowi zaspokojenie potrzeb, niezbędnych dla jego istnienia;

3) państwo demokratyczne siłą rzeczy nie może pozyskać od narodu całkowitego zaufania, ponieważ interes narodu zazwyczaj zdradza, zaś jednostki, chwilowo i przejściowo będące u władzy, najczęściej robią interesy, korzystając z nieorjentacji szerszych warstw narodu.

Czepianie się cudzych powiedzeń, cytowanie choćby i Mussoliniego nic nie pomoże, dopóki nie będą zastosowane **zasady**, nie zaś tylko **formy** i to w dodatku nieudolnie i po partacku imitowane. Nasz nieuleczalny matoł popularyzuje konieczność „silnej ręki“ i „wzięcia za mordę“, ale nie zadaje sobie minimalnej fatygi, aby pomyśleć **kto i kogo** ma silną ręką wziąć za tę demokratycznie określoną część ciała.

Wszak rządy silnej ręki sprawują i Mussolini, i gen. Primo de Rivera, ale też sprawuje je i Lejba Bronsztejn, i Apfelbaum, i Dżugaszwili, i wszyscy kaci i rzezacy z czrezwyczajki (G. P. U.). Rządy silnej ręki proklamowane są i przez „Protokuły Mędrców Syonu“, ale z tego jeszcze nie wynika, aby naród miał pozwolić brać się na mundsztuk i okładać batem kupie przygodnych bandytów, obcoplemieńców—żydów, mieszańców, aferzystów lub arriwistów i karjerowiczów.

Naród może i musi poddać się sprawiedliwym zarządzeniom i takimże, acz surowym prawom, tylko pod warunkiem, że władza ta będzie dla dobra całego narodu, a nietylko dla niektórych jednostek o wątpliwej wartości moralnej i problematycznej fachowości. Żeby to miał na uwadze pan Gr. z „Polski Zbrojnej“—możeby z mniejszym tupetem, a większą oględnością chwytał za pióro celem „pouczania“ swych czytelników. Bowiem jego mentorstwa i kaznodziejstwo polityczne w dotychczasowej formie, nawoływanie do głębokiej skruchy i upokorzenia się, ślubowania wierności „temu programowi“ w stosunku do własnego państwa,—jest tylko pospolitem zawracaniem w głowie, „n'est que le bourrage du crâne“.

My, monarchiści, nie przestaniemy dowodzić, że lojalność względem państwa, poszanowanie prawa, poczucie państwowości etc. będzie możliwe do urzeczywistnienia tylko przy innym ustroju polityczno-społecznym.

M. Nowacki.

„Walka z bolszewizmem“.

W maju r. b. ukazał się pod powyższym tytułem № 1 wydawanego w Warszawie miesięcznika.

Niezbędnem jest poświęcić nowemu wydawnictwu parę słów. Jakkolwiek w kwestji zwalczania bolszewizmu, czyli władztwa żydów nad nieżydami, jesteśmy sprzymierzeńcami i jednomyślni z wymienionem pismem, nie możemy powstrzymać się od pewnych objekcyj.

Słowo wstępne tego pisma, będące zapowiedzią ideologji oraz akcji pisma, już zawiera szereg wielkich i rażących nieścisłości.

Czytamy tam: „...po raz pierwszy w historji ludzkości istnieje spisek międzynarodowy, który siłę swą czerpie nie ze swych haseł, ale z olbrzymich zasobów materjalnych, które mu daje absolutne panowanie nad 130 miljonami niewolniczych ludów dawnego cesarstwa rosyjskiego“.

Otóż spisek ten nie jest żadną nowością, która się wydarzyła po raz pierwszy, jest on dalszym etapem spisku istniejącego od kilku tysięcy lat, ściślej mówiąc od zapanowania wśród żydów fałszywego poglądu o „wybraństwie“ Izraela.

Spisek ów obecnie czerpie swą siłę materjalną z zewnątrz, z poza Rosji. Mogą coś o tem powiedzieć żydowscy bankierzy Ameryki, Anglji, Francji, subwencjonujący swych współplemieńców bolszewickich, hersztów-przywódców.

Poparcia „moralnego“ udzielają tym spiskowcom wszystkie loże masońskie, kahały żydowskie, a świadomie lub podświadomie popierają wszyscy liberali, wolnomyśliciele i socjaliści, nie licząc zdecydowanych komunistów, których liczba we wszystkich krajach, za wyjątkiem Włoch, stale się powiększa.

Niezrozumiale też dla nas brzmi w nowym miesięczniku twierdzenie:

„W Rosji jednak nie było naprawdę narodu: był tylko od wieków trzymany w niewolniczem posłuszeństwie lud i absolutnie rządząca władza państwowa“.

Powyższe dla braku choćby krótkich komentarzy dotyczących pojęć: narodu i ludu, oraz „niewolniczego posłuszeństwa“ — wydaje się nam frazesem, pozbawionym głębszego znaczenia.

Należałoby wspomnieć bodaj w paru słowach o roli zżydziałej, liberalnej i liberalizującej inteligencji rosyjskiej, jako głównym gruncie i czynniku rewolucji, wtedy rzecz byłaby bardziej zrozumiała.

Podobnież oklepanym frazesem jest następujące zdanie: „Gdy władza carów, strawiona od wewnątrz rozkładem własnym, runęła“...

Otóż władza cesarza rosyjskiego upadła właśnie z przyczyn czysto zewnętrznych, które się kryły w planach kilku bankierów żydów amerykańskich (czyt. U. Gokler, Les Protocols Appendice), a nie wskutek strawienia jej „rozkładem własnym“.

Twierdząc, że „masa ludu rosyjskiego wolała despotyzm bolszewicki od carskiego“, redakcja znów jest w błędzie; bo masa ludu rosyjskiego była oszukaną obietnicami doraźnych korzyści materjalnych (ziemia), o „swobodę“ mniej dbano, gdyż korzystali z niej jedynie bandyci. Co się tyczy „carskiego despotyzmu“ czyli samowładztwa (samodierżawje) — to zamiast polemizować, radzimy redakcji uważnie przeczytać traktat o najwłaściwszej formie rządu w protokule № 1 Mędrców Syonu. Traktat ten zredagowany jest poważnie, rozsądnie i z wielką znajomością filozofji rządzenia. Zgadzamy się z redakcją, że „niesposób wszakże bronić się skutecznie przed wrogiem, o którym się nic nie wie. Więc trzeba, żebyśmy o nim jaknajwięcej i jaknajdokładniej wiedzieli“, ale dlatego niesposób nam oprzeć się zdziwieniu, że w „Notatkach bibljograficznych“ (str. 31) nie wymieniono na pierwszem miejscu „Protokułów Mędrców Syonu“ — bo to jest abecadło dla każdego badacza. Kto uważnie nie przestudjuje „Protokułów“, ten nie będzie nigdy miał prawidłowego poglądu na bolszewizm.

Na drugiem miejscu powinien być umieszczony komplet „Przeglądu Judaistycznego“ i następnie kapitalne dzieła gen. Czerep-Spiridowicza: „Istorja bolszewizma w Rosiji“ oraz „The secret world government“, dalej miesięcznik „Łucz swieta“ („promień światła“) wyd. „Świato-sław“ w Belgradzie. Niepotrzebnie zaś wymieniona są dzieła w bibljografji antybolszewickiej: M. Woronicza (żyda Asta) „Polityka zagraniczna Sowietów“, K. Czapińskiego „towarzysza“ z P. P. S. „Bankructwo bolszewizmu“; towarzysza B. Limanowskiego „Państwo bolszewickie w świetle nauki“ — tudzież A. Starodworskiego „Bolszewizm a masonerja“.—Broszurkę ostatnią napisano niewiadomo po co, chyba po to, żeby do reszty dezorjentować ogłupionych demokratyzmem Polaków. Autor twierdzi, że bolszewizm a masonerja— to dwie rzeczy bardzo różne. Również dobrze możnaby twierdzić, że jakobinizm a masonerja, to nie jedno i to samo.

Walka z bolszewizmem jest akcją zbyt trudną, zbyt poważną i zbyt skomplikowaną, aby można było przystępować do niej, zwłaszcza w formie antybolszewickiej publicystyki, z tanim oklepanym frazesem, lub zabierać się do niej bez zaznajomienia się z genezą zjawiska. Badając samo zjawisko, niemniej uważnie trzeba badać jego genezę i przyczynę; gdyż walcząc z czemś, dążąc do usunięcia czegoś, w danym wypadku bolszewizmu, należy dążyć do skutecznego usunięcia przyczyny.

Wreszcie ostatnia uwaga: nie należy liczyć czy oglądać się na pomoc parlamentarzystów, bo to są ludzie straceni, jak i ci wszyscy, którzy są zarażeni zgnilizną parlamentaryzmu. Posłowie i senatorzy nasi będą tylko przeszkadzać w akcji, z racji umysłu chorego na demokratyczną idyotologję. Posłowie stronnictw mianujących się chrześcijańskiemi i narodowemi, którzy oddają hołd publiczny pamięci świeżo zmarłego redaktora „Robotnika“, Feliksa recte Fajwla czy Fiszla Perla, w żadnym stopniu nie przyczynią się do zwalczania bolszewizmu.

Wyszczególnione wyżej braki i defekty redakcja „Walki z bolszewizmem“ winna usunąć coprędzej — o ile walka ma być celową i poważną akcją, a nie pracą wiewiórki w bębenku.

A. Dobrowolski.

O żołnierzu — komuniści.

Liberał-burżuj z Rewolucji Francuskiej w imię „Wolności, Równości i Braterstwa“, wołał: wyrżnąć króla, arystokrację i księży; podzielmy się ich majątkiem. Syn rodzony liberała-burżuja, socjalista, wyciągnął konsekwencję z założenia i woła: jeżeli ma być równość, podzielmy się majątkiem burżujów. Syn rodzony socjalisty, komunista, woła dalej i konsekwentnie: niema własności, jest wspólnota, wyrżnijmy i burżujów i socjalistów. Taka jest miłość rodzinna i węzeł pomiędzy dziadem, synem i wnukiem. Ewolucja!

„Allons enfants de la patrie“, wzywa żołnierza Marsyljanka. Dzisiejszy wnuk Rousseau'a i Robespierre'a wzywa inaczej. Oto tekst odezwy komunistów do robotników w Nancy:

„Ktokolwiek poddaje się obowiązkowi służby wojskowej, bierze na siebie obowiązek ubliżający posłuszeństwa, niszczenia i zabijania za inicjatywą woli zewnętrznej i dłoń obcej.

„Będąc narzędziem zabijania, będzie zmuszony ślepo, namiętnie, nieświadomie zabijać ludzi, których nie zna, na rozkaz ludzi, których też nie zna.

„Będzie zmuszony zabijać tak, jak to czyni jego karabin, nie wiedząc dla kogo i dla czego, albowiem on i jego karabin, są to dwa narzędzia złoczynne wzajem się dopełniające i warte jedno tyle, ile i drugie. Nawet wyższość należy przyznać karabinowi, który sam z siebie nie zabijałby, gdyby nie było innej maszyny niższej, nim kierującej. Karabin nie wie i nie może odmówić, ale żołnierz...

„Oto dwa narzędzia śmierci, stanowiące siłę niszczącą armji i umożliwiające hekatomby ludzkie. Z jednej strony instrument z drzewa i z metalu ślepy, bierny, nieczuły, słowem—rzecz. Z drugiej strony automat z mięsa i z kości równie ślepy, równie bierny, równie nieczuły, ale podlejszy od instrumentu, którym kieruje, słowem—też rzecz.

„Czy nie jest oczywiste, że z chwilą wejścia w szeregi, jednostka wyekwipowana, zanumerowana i immatrykułowana przestaje należeć do siebie i traci swój istotny charakter i najszlachetniejszą zdolność istot żywych, to jest wolę?

„Nie jest to już człowiek, nie jest to nawet zwierzę. Jest to rzecz. Smutna, brzydka, zła rzecz.

„Jest to niegodne narzędzie mordu, maszyna do zabijania w ręku zbrodniczem morderców zawodowych i oficjalnych, którzy kierują nim tak, jak on kieruje karabinem.

„Mimo aureolę brawury, w jaką podoba się komuś wieńczyć drewnianą głowę tego mechanicznego zabójcy, nie posiada on innej wartości objektywnej, jak wartości narzędzia, a wszelkie sofizmaty, patrjotyczne i wojownicze okrzyki o sławie i honorze żołnierzy, nie mogą tu nic zmienić.

„Zawsze i wszędzie armja była tylko ogniskiem zarazy fizycznej i moralnej, którego zasada konstytucyjna mogłaby była jedynie zrodzić szeregi niewolników i brutalów, podporządkowanych jedni drugim hierarchją i dyscypliną, obniżającemi człowieka do poziomu ślepych sił natury.

„Wogóle żołnierz jest elementem działalności niższej,

„Jest to siła zdegradowana. Nieinteligentna i nieświadoma, nie ma ona żadnej wartości własnej. Jest płynna, rozproszona, nieorjentująca się, bezwolna, dająca się wziąć każdemu, kto chce ją wziąć, zabrać, porwać i użyć.

„Pomiędzy bandą rozbójników a armją, mówiąc objektywnie, jest tylko różnica liczebna.

„Pomiędzy bandytą a żołnierzem jest subjektywnie różnica moralna na korzyść bandyty, który popełniając przestępstwo, popełnia je wolnie, ale nie obowiązkowo, jak to czyni żołnierz“.

Rzeczy te nie są drukowane w Bolszewji rosyjskiej. Pisane są we Francji— w demokracji republikańskiej — przy jej rządach.

Stawia się ognie westalskie „nieznanemu żołnierzowi“, a żywemu znanemu żołnierzowi opowiada się o „godności“ ludzkiej według wzoru ojca „wolności“ i „indywidualisty“ I. J. Rousseau'a.

Dokąd prowadzi ludzkość taka Francja? Od Marsyljanki—do Międzynarodówki. Masonerja, żydzi. N.

Nadniemeńska dawna Stolica.

Nowogródek—to dawna Stolica Litwy za panowania Mendoga, który tytuł króla Litwy uzyskawszy, tu się koronował.

Dolina nadniemeńska, pełna ruczajów i jezior, otacza dawną Stolicę. Zdobywcy litewscy utwierdzali wszędzie swe panowanie przez zakładanie i wzmacnianie grodów, więc i tu w Nowogródku powstała silna warownia.

O nią litewscy książęta spierali się nieraz



i między sobą wichrzyli w zawiści, lecz dla odparcia wroga dalszego łączyli się dzielnie.

Ani więc Krzyżak, co puszczami ku odległemu Nowogródkowi dążył, ani Tatarzyn, co koszem pod mury nowogródzkie zapadał, nie mogli twierdzy warownej zdobyć.

A gdy sami mieszkańcy raz twierdzę spalili, by jej wrogowi nie oddać, to potem znowuż sami podnieśli zamek nowogródzki z gruzów i miasto wnet zabudowali.

Gdy po Mendogu przyszedł Gedymin, praojciec panujących Jagiellonów, to Władysław Łokietek, przezorny a mądry, zawiera z nim sojusz.

W sojuszu mocny nacisk kładzie na wspólną obronę granic, wspólną walkę przeciw Krzyżakom i Tatarom.

Sojusz się zacieśnia, gdy Łokietek żeni syna swego, późniejszego Kazimierza Wielkiego, z Aldoną Gedyminówną.

Widzimy więc Łokietka, mocno z Nowogródczyzną związanego i roztaczającego tu swe wpływy przemożne.

Oczywiście, że Kazimierz Wielki idzie w ślady ojcowe, aż wreszcie nastaje chwila, gdy dawne ziemie Litewskie i Nowogródzkie zupełnie jednoczą się z Polską i wytwarzają organiczną całość państwową, silną i długo niezłomną.

Jagiełło widzi w Nowogródku silną placówkę przeciw Krzyżakom i Tatarom, umacnia zamek, osadza tu silną załogę, szczególne baczenie na nadniemeńską fortalicję daje.

Tu w Nowogródku poślubia Jagiełło czwartą swą żonę Sonkę, kniaziównę Holszańską. Potem Witold stąd na Pskowian wyrusza i wnet jako zwycięzca, znowuż do twierdzy powraca i tu prawa dla całej Nowogródczyzny ustanawia.

Wreszcie Kazimierz Jagiellończyk, dla zażegnania burzy domowej, zbiera tu sejm litewski i wspólnie ze zgromadzeniem uchwala nowe statuty.

Widzimy tu potem Stefana Batorego, co wkracza do Nowogródczyzny z armją stotysięczną i idzie stąd do Pskowa. Idzie owym „Batorowym szlakiem“ z „chorągwianym znakiem“.

Krzepną wtedy owe nadniemeńskie strony i niczem im już czambuły Tatarskie pod opieką rządów Batorowych.

Przez długie lata Nowogródczyzna, pod opieką monarchów polskich, kwitła i była ośrodkiem polskiej kultury i siły.

Polskie wpływy wydały stąd ludzi wybitnych. Stąd wyszli Mickiewicz, Rejtan, Chreptowicz, Czeczot, Zan, Domejko, Syrokomla.

Nowogródek—to pamiątka naszej myśli państwowej i naszej tężyzny.

Antoni Urbański.

„Antyklerykał“.

Działalność naszych „wolnomyślicieli“, idących w jednym szeregu z komunistami i socjalistami, ożywia się coraz więcej. W wydanej w Łodzi jednodniówce p. t. „Antyklerykał“, znajdujemy tezy „międzynarodówki wolnomyślicieli proletarjackich w Wiedniu“. Teza 13 brzmi:

„Proletarjacki ruch wolnomyślicielski jest częścią ogólnego wielkiego ruchu socjalistycznego. Jego specjalnym zadaniem jest na gruncie rewolucyjnej walki klasowej i naukowego socjalizmu, przez wyplenienie z mózgów proletarjackich ideologji religijnej i burżuazyjnej, przyczynić się do stworzenia bezklasowej wspólnej kultury, ogarniającej wszystkie narody i rasy“.

Siew idzie w całej pełni. Robotnik polski zdobywa coraz lepszych profesorów. K.

W dalszym ciągu sympatycy i zwolennicy wpłacili na fundusz pras. „Pro Patria“

od 1 kwietnia do 1 czerwca r. b.

Z WARSZAWY:

Pp.: S. Kulczycki 10 zł., M. H. 40 zł., Baron Bulow 20 zł., B. Kosiński 40 zł., O. Gordziałkowski 50 zł., A. Suligowski 50 zł., St. Hiszpański 20 zł., K. Etienne 6,50 zł., Zarząd Hotelu „Polonia“ 30 zł., Dr. L. B. 20 zł., A. Kędzierski 3 zł., Z. Kłobuszewski 5 zł., W. Szymański 2 zł., K. Załuska 20 zł., G. Szyl. 5 zł., A. Wąsowicz 20 zł., Adam hr. Tarnowski 100 zł.

Z PROWINCJI:

Pani Jadwiga Niemojowska 50 zł. dla uczczenia pamięci ś. p. Pułkownika Wincentego Niemojowskiego.

Pp.: Jan Wąż, Tereblężów 15 zł., ks. M. S. z Dzierzgowa 5 zł., L. hr. Grocholski, Bydgoszcz 50 zł., Cz. Kiwerski, Krasnobród 20 zł., O. Świda, Krasne n/Uszą 10 zł., M. Lelesz, Krasiniec 5 zł., Inż. K. Wiudarski, Nowy-Sącz 5 zł., A. hr. Skórzewski, Włocławek 10 zł., Inż. K. Skarbowski, Olkusz 10 zł., Ign. Czeczott, Baranowicze 25 zł., Marja Aniszczyk, Nieśwież 1 zł., Z. Łaszowski, Lwów 4 zł., Zarząd Dóbr Ordynacji Wysockiej, Borszczów 8 zł., ks. G. K., Olkusz 5 zł., ks. proboszcz W., Wągrowiec 5 zł., K. Śliwowski, Janów Lubelski 10 zł., Jan Oskierka, Budsław 25 zł., Fr. Sypowski, Wieliczka 5 zł., T. Cywiński, Cierpice 10 zł., B. Dzierożyński, Głębokie 5 zł., B. Jarmicki, Brześć n/Bugiem 4 zł., Wł. Kamieniecki, Karczew n/Bugiem 7 zł., St. Magielski, Kleczew 10 zł., St. Machowicz, Bielsko 10 zł., A. Wołoszyński, Kraków 20 zł., S. Klimaszewski, Indura 15 zł., K. Murzynowski, Błaszki 4 zł., St. hr. Bellna-Brzozowski, Magnuszew 30 zł., J. Bulhak, Wilno 1 zł., T. Szulakowski, Rubieżewicze 6 zł., I. Bohdanowicz, Olkowicze 30 zł., L. Humnicki, Łysów Siedlecki 4,50 zł., Lech Grabowski Bielsk Płocki 4 zł., sędzia Wiesiołowski, Brześć n/Bugiem 10 zł.

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.